

Fragment relacji świadka historii



TOMASZ WÓJCIAK

ur. 1965, Dzierżoniów



Tomasz Wójciak wspomina dziadka – Stanisława Wójciaka

Mój dziadek ze strony ojca, Stanisław Jan Wójciak, urodził się 28 kwietnia 1900 roku w miejscowości Bobowa na Sądeckczyźnie. Jego losy i życiorys są na tyle znane, na ile pozwalają dostępne dokumenty, a przede wszystkim strzępy rodzinnych opowieści, przekazów oraz wspomnień. Jego życie było ciekawe i burzliwe tak jak życie wielu Polaków urodzonych na przełomie wieku. Urodzony i wychowany w Cesarstwie Austro-Węgierskim, służący Polsce międzywojennej i pracujący w Polsce Ludowej, był świadkiem i uczestnikiem wielu historycznych zdarzeń i ich małym ludzkim trybikiem. Miał taki zwyczajny, jak dla ludzi tamtego pokolenia, choć z drugiej strony niezwykły, życiorys.

Przyszedł na świat w roku 1900 jako drugie dziecko w rodzinie Piotra i Karoliny Wójciaków. Rodzina ta, osiadła z dziada pradziada w okolicach Sądeckczyzny, Nowatorszczyzny i Podhala, skoliigacona była z wieloma rodami. Swoje korzenie wywodziła od zakopiańskich Gąsieniców. W roku 1904 zmarł jego ojciec i od tego czasu Stanisław wychowywany był przez dziadka ze strony matki, Jana Ziębę. W tym czasie mieszkał w miejscowości Brzana i tam spędził dzieciństwo i wczesną młodość. Z przekazów rodzinnych utrwalonych przez mojego ojca wynika, że gdzieś około roku 1916, po uprzedniej ucieczce z domu, wstąpił do formowanych pod egidą Austro-Węgier Legionów Polskich. Odtąd, przez cały okres I wojny światowej, międzywojnia oraz II wojny światowej jego życie naznaczone było służbą wojskową.

Z okresu I wojny światowej o życiu dziadka wiadomo niewiele. Pewne jest, że najprawdopodobniej po kryzysie przysięgowym znalazł się jako żołnierz cesarsko-królewskiej armii na froncie włoskim. Nie utrwaliło się w jakiej jednostce służył, ale można domyślać się, że były to pułki formowane z mieszkańców Małopolski Zachodniej, z okolic Krakowa, Tarnowa i Nowego Sącza. Po zakończeniu wojny wraz z transportem wojskowym wrócił do Polski. Tu trafił w sam środek walk, które miały ukształtować Polskę jako kraj położony na mapie Europy. Pierwszy udokumentowany etap to pobyt na Śląsku Cieszyńskim i służba w jednostkach stabilizujących tam sytuację. Okres wojny polsko-rosyjskiej to biała plama w służbie dziadka. Być może w okresie PRL-u nie chciał o tym zbyt wiele mówić, wszak tematy te były niebezpieczne. Wiadomo tylko, że za ten okres otrzymał odznaczenie „Polska Swojemu Obrońcy”, pewnie nie bez powodu.

Wczesne lata dwudzieste to okres służby na granicy z Litwą. To również okres ciągłych niepokojów na granicy polsko-litewskiej. Wiadomo, że początkowo służył w ochraniających granicę Batalionach Celnych, a następnie w 76 Lidzkim Pułku Piechoty. W tym okresie ukończył Szkołę Podoficerską w Łomży. Gdzieś około roku 1923 został przeniesiony i rozpoczął służbę w Brygadzie Korpusu Ochrony Pogranicza „Polesie”. Od tego czasu do kampanii wrześniowej 1939 roku był związany poprzez służbę z tą formacją graniczną. Ten okres został najbardziej udokumentowany spisany przez mojego ojca przekazami ustnymi. Na Polesiu początkowo służył w 16, a następnie w 15 Batalionie KOP. Zadaniem tych jednostek była ochrona granicy ze Związkiem Radzieckim, która przebiegała na trudnym terenie. Wielokrotnie podczas służby zapobiegano przerzutowi bolszewickich agentów oraz broni i materiałów propagandowych do Polski. Służba w tych warunkach była ciężka i odpowiedzialna. Prowadzona była niejednokrotnie z narażeniem zdrowia i życia. Wiele wskazuje na to, że w tym okresie dziadek był podoficerem wywiadowczym w którejś ze straży KOP. W tym czasie dziadek otrzymał awans na starszego sierżanta, ukończył kurs aeronautyczny,

został odznaczony Medalem Dziesięciolecia Odzyskania Niepodległości oraz został przeniesiony do Czortkowa na Podolu.

W Czortkowie pełnił służbę w Brygadzie KOP „Podole”. Pełna nazwa jednostki to 25 Baon Odwodowy Pułku KOP „Czortków”. Tutaj również poznał swoją przyszłą żonę, Czesławę Bruckner, z którą w roku 1932 wziął ślub. Ten okres życia dziadka to czas stabilizacji, założona rodzina, własne mieszkanie oraz służba garnizonowa, która diametralnie różniła się od tej na Polesiu. Z tego okresu pozostaje najwięcej pamiątek rodzinnych, zdjęć dokumentujących służbę dziadka oraz prywatnych fotografii przedstawiających życie rodziny wojskowej. Są na nich sceny z wycieczek, wypraw narciarskich w Gorgany, przedstawień teatralnych i życia towarzyskiego prowadzonego w garnizonie. W tym czasie za swoją służbę został odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi.

Przed samym wybuchem wojny dziadek został przeniesiony do miejscowości Nadwórna pod Czortkowem, gdzie stacjonowała jednostka rozpoznania lotniczego KOP. Nadchodzący rok 1939 przyniósł kolejne zmiany. Dziadek opuścił rodzinę i jako osoba bezdzietna otrzymał przydział mobilizacyjny do któregoś z pułków Armii „Karpaty” lub „Kraków” i z nim po wybuchu wojny trafił na front. Walczył w Małopolsce, prawie w swoich rodzinnych stronach. Tu został ranny i zabrany z pobojuwiska przez Niemców trafił do ich szpitala polowego, a następnie lazaretu w Krośnie. Po rekonwalescencji skierowano go transportem kolejowym do obozu jenieckiego. Droga transportu wiodła przez Nowy Sącz, gdzie pociąg zatrzymał się na stacji. W porozumieniu z polskimi kolejarzami dziadkowi udało się uciec i schronić, początkowo u siostry, a następnie przedostać się do swojej rodzinnej Brzany, gdzie opiekowali się nim wujowie. W tym czasie ukrywał się w skrytce zbudowanej w sągach drewna.

Równolegle rozgrywała się historia jego żony i jej rodziny. 17 września 1939 roku, tuż przed wkroczeniem Rosjan do Nadwórnej, wojskowi koledzy dziadka przyjechali po jego żonę i zabrali ją do ostatniego transportu wojskowego odchodzącego na Węgry. W tym momencie zawałił się ich świat. Babcia co prawda zdołała się przedostać za granicę, ale w Czortkowie pozostali jej rodzice i bracia. Szesnasto- i siedemnastoletni gimnazjaliści już w styczniu brali udział w straceńczym powstaniu czortkowskim, po którym zostali aresztowani i po ciężkim śledztwie zesłani do Workuty. Wydostali się z tamtąd z Armią generała Andersa. Szczęśliwie przeżyli wojnę i pozostali na emigracji w USA i w Anglii. Rodzice babci w lutym 1940 roku zostali wywiezieni do Kazachstanu. Jej ojciec pozostał tam na zawsze, a schorowana matka powróciła do Polski w 1946 roku.

Wracając do dziadka. W trakcie przebywania w Brzanie za pośrednictwem swoich wujów zaangażowanych w konspirację Batalionów Chłopskich wyrobił dokumenty, z których wynikało, że przed wojną pracował w Policji Państwowej. Na tej podstawie został przyjęty do Granatowej Policji, gdzie wykonywał związane z konspiracją zadania. Za sabotowanie pracy został aresztowany i osadzony w więzieniu Montelupich w Krakowie, skąd po ciężkim śledztwie został wypuszczony. Przed obozem koncentracyjnym uratowało go tylko to, że uporczywie nie przyznawał się do winy.

W tym samym czasie babcia poprzez Międzynarodowy Czerwony Krzyż poszukiwała dziadka i skontaktowała się z jego rodziną. Dowiedziała się, że dziadek przeżył kampanię wrześniową i wraz z zaprzyjaźnioną rodziną Marchewków wrócił do Polski. Odnalazła dziadka i wspólnie zamieszkali w Wolbromiu, gdzie w 1941 roku urodził się mój ojciec Stanisław Jerzy Wójciak. W tym czasie grunt w Małopolsce zaczął się rodzinie palic pod nogami. Postanowili wyjechać do brata babci, który był kolejarzem w Zduńskiej Woli. Tam doczekali końca wojny. Oczywiście nie było mowy o chwaleniu się swoją przedwojenną służbą w KOP, udziałem w wojnie 1920 roku czy pracą w Granatowej Policji, tym bardziej że w tym okresie dziadek zaczął bawić się w konspirację. Znikał w domu na dłuższy czas, udawał się rzekomo na leczenie w okolicy Karpacza i Głuchołaz przy granicy z Czechami. Czym się tam zajmował? Nie wiadomo. Mój ojciec we wspomnieniach związanych z dziadkiem pisze o dziwnych treściach zawartych w adresowanych do niego pocztówkach oraz o kilkugodzinnych wizytach jego i jego matki w klasztorach, do których i z których wynosiła każdorazowo koszyki z jabłkami.

W 1953 roku nastąpiła dziwna przeprowadzka rodziny do Dzierżoniowa. Dziwna o tyle, że przebiegła nagle, w ciągu jednego dnia, i to do miejsca, o którym nic nie wiedziano. Ojciec podejrzewał, że cała przeprowadzka była przerwaniem dziadka do kolejnego bezpiecznego miejsca. Na Dolnym Śląsku dziadek podjął pracę w Spółdzielni Rolniczej w Uciechowie, a następnie w zakładach „Silesiana”. Zmarł na nowotwór w roku 1968. Moja pamięć o nim sprowadza się tylko do tego, że przed oczami widzę starszego ciepłego człowieka, który trzymając mnie na kolanach, czyta mi bajki. Wszystko, co mogę powiedzieć, pochodzi z opracowań mojego ojca Stanisława Jerzego Wójciaka, który zajął się

zbieraniem pamiątek i spisywaniem wspomnień zarówno swoich, jak i swojego ojca, matki, jej braci oraz rodziny ojca. W tej opowieści jest wiele luk, być może i są przeinaczenia, ale dokumentuje ona życie tak niezwykłego, a zarazem zwykłego człowieka.

Data i miejsce nagrania: 6 maja 2023, Jakubów

Redakcja: Jadwiga Horanin